

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państwowych Seminarjach Nauczycielskich w Białymstoku.

Redaktor odpowiedzialny: R. Młyński.

Redaktor: Grzegorz Onacik.

Adres Redakcji i Administracji: „Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku № tel. 36.

WARUNKI Z przesyłką pocztową i bez przesyłki rocznie 3.60 gr.
PRENUMERATY: półrocznie 1.80 gr. numer pojedynczy 40 groszy.

TREŚĆ NUMERU.

- | | |
|---|---------------|
| 1. Od redaktora | Redaktor. |
| 2. Do Was Koleżanki i Koledzy Matu-
rzyści. | A. Kopeć. |
| 3. Kwiaty i serca. | H. Borowski. |
| 4. Szrony. | Lilka I-ż. |
| 5. Ku czci Marszałka J. Piłsudskiego. | G. O. |
| 6. Fragment z ochronki. | E. Świdorska. |
| 7. Niedola redaktora. | K. Kotłowski. |
| 8. Młode myśli. | O. |
| 9. Komunikat P. K. Z. | P. K. Z. |
| 10. Wyniki konkursu na „Hasło” U.S.S.
„Br. Pomoc”. | |
| 11. Łamigłównki i szarady | |

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”, przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

Od redaktora.

Każdy z czytelników z pewnością zastanawiał się nad tem, dlaczego gazетка nasza wychodzi nieregularnie. Wiem, że nie chodzi wam o jakiś termin stały; zbyt wiele mamy innych obowiązków, abyśmy mogli takowy sobie ustalić; ograniczamy się terminem zawartym w obrębie tego miesiąca, za jaki ma wyjść numer.

Takiego terminu przestrzegała nasza gazетка od chwili swego powstania. W obecnym czasie widzimy, że i taki termin został przekroczony. Numer styczniowy ukazał się w lutym, numer za luty ukaże się w marcu. Z pewnością każdy z czytelników winę tego opóźnienia, składa wyłącznie na barki redakcji — i słusznie; redakcja ma powierzona sobie gazetkę musi więc odpowiadać za wszystkie niedociągnięcia. Jako redaktor gazetki uważam za obowiązek wyświetlić powody, jakie się przyczyniły do takiego stanu rzeczy, a które nie są wynikiem działalności obecnej redakcji.

Członkowie nasi wiedzą, że pod koniec roku ubiegłego wydawnictwo gazetki zostało zawieszone rozporządzeniem Rady Naczelnej. W tym też czasie na własne żądanie zwolniony został ze stanowiska redaktora kol. Batko, funkcja zaś jego została powierzona jednemu z członków redakcji, który miał obowiązek załatwiać tylko korespondencje. Taki stan trwał aż do końca stycznia roku bieżącego, a więc wszelka praca w wydawnictwie została przerwana aż do tego czasu. Funkcje redaktora objąłem w końcu stycznia r. b. nic więc dziwnego, że numer styczniowy był mocno opóźnionym. Nadmieniam przytem, że z powodów oszczędnościowych drukujemy naszą gazetkę w Łomży, gdyż tam wydrukowanie gazetki kosztuje taniej, niż w mieście; wysyłanie, pocztą, rękopisów do druku, sprowadzenie numeru próbnego, odesłanie powrotne i t. d. wszystko to wymaga czasu,

przeto ostateczne wykończenie numeru często się przeciąga całymi tygodniami. Do opóźnienia w wydawnictwie przyczynia się również w dużym stopniu i ta okoliczność, że artykuły naogół wpływają dość opieszale i wymagają ogromnych poprawek, gdyż koledzy z kursów starszych piszą stosunkowo mniej, niż koledzy młodzi. Praca redaktora w takich warunkach jest trudną i odpowiedzialną; przeto nie dziwcie się, że numery wychodzą nieco z opóźnieniem.

Redaktor.

Do was Koleżanki i Koledzy Maturzyści!

Myśli i uwagi, umieszczone w poprzednim numerze pisemka—były tylko zagajeniem. Obecnie przedstawiam te sprawy konkretnie.

My, jako kandydaci na nauczycieli, chcielibyśmy wiedzieć cośkolwiek o tem życiu nauczycielskiem, w którym Wy bierzecie czynny udział.

Część z Was pracuje już od kilku lat na niwie pedagogicznej—inni mniej. Wydaje mi się jednak, że nawet po kilku miesięcznej praktyce można już coś powiedzieć o swojej pracy.

Otóż biorąc to wszystko pod uwagę, ośmielam się w imieniu koleżanek i kolegów zwrócić się do Was z prośbą, która brzmi może dość dziwnie, a mianowicie:

NIE ZAPOMINAJCIE O SZKOLE.

Jakże to rozumieć—zapytacie? Zatem pozwolę sobie powyższą prośbę ująć w punkty. I tak zaczynam od najważniejszych—1-o prosimy o korespondencję do pisemka. Redakcja, jak wiadomo, otwiera specjalny dział w naszym pisemku i prosi Was o artykuły,

Nadsyłajcie listy do Redakcji „Młodej Myśli”, a każda Wasza notatka, skierowana do nas, będzie umieszczona w pisemku.

Dzielcie się z nami swem doświadczeniem i praktyką. Opiszcie warunki, w jakich los przeznaczył Wam pracować.—Choć krótkie wzmianki; ale nadsyłajcie; czy to z dziedziny wychowania, czy pracy pozaszkolnej, lub o stosunku rodziców i dzieci do Was i odwrotnie.

Powiedźcie nam, czy ten zawód nauczycielski, do którego my się przygotowujemy—daje Wam zadowolenie? Poradźcie nam, na co mamy w szkole zwracać szczególniejszą uwagę, by potem nie wstydzić się swego pobytu w seminarjum.

I tyle, tyle innych rzeczy możecie nam powiedzieć z obserwacji i praktyki w szkole powszechnej.

Artykuły Wasze sprawią nam z jednej strony miłą niespodziankę, a z drugiej pouczą nas, jak mamy się ustosunkować do

tej, czy innej sprawy, a temsamem wiedząc już o tem, unikniemy niejednego błędu.

Bo my możemy to i owo tylko przypuszczać. Np. artykuł „Co nas czeka” napisany przez G. O. (patrz № 1 (13) styczeń 1927 r.) w „Młodej Myśli” jest prawie teoretyczny. W praktyce napewno nie jedna myśl autora inaczej się przedstawia.

A dalej Wasze listy drukowane w „Młodej Myśli” przedostaną się i do wszystkich koleżanek i kolegów Maturzystów, którzy pracują w zawodzie nauczycielskim (bo „Młodą Myśl” wysyłamy do wszystkich). A czy to im nie sprawi przyjemności—jeżeli kol. np. Komar Paweł opisze życie swoje i stosunki—het tam, aż z pod wschodniej granicy? Przecież wszyscy go znacie—a my tu w szkole również.

W Następnym numerze „Mł. M.” chciałbym poruszyć kwestję [Zjazdu Koleżeńkiego]. Może jednak ktoś z Was w tej sprawie zabierze głos.

A. Kopeć.

(c. d. n.)

Kwiaty i serca.

Bywają kwiaty, co nie oglądały
Nigdy promyków słońca wschodzącego,
Co tęsknej pieśni głosu słowiczego,
Ani świergotu ptasząt nie słyszały.

Te kwiaty dziewczę... w ustroniu wyrosły
W cieniu zarośli — ścielą się po ziemi,
Kędy dąb stary albo buk wyniosły
Ciemne konary rozpostarł nad niemi
I nie zabłąkał się tam motyl złoty.
Szczęścia miały mało, dużo tęsknoty.

* * *

Bywają serca, och! jak ich jest wiele,
Tych dusz samotnych, co nigdy nie znały,
Czem miłość, szczęście; czem serca wesele,
Bo one nawet i kochać nie śmiały,
I nikt ich w zamian nie kochał na świecie,
Więc jak to smutne porzucone kwiecie,
Co rośło sobie pod osłoną cieni,

Tak i serca więdną bez uczuć promieni.

H. Borowski.

Szrony.

Patrę gdzieś ja w zamyśleniu w mroczną siną dal
A marzenia moje toną w śnieżnych wichrach fal.
Szrony... szrony... wszędzie szrony drżą jak srebrna mgła
Zrywa mi się dusza moja, gdzieś bym szła i szła..

Wtem widnokrąg się rozjaśnia—

Prysły srebrne skry,

Niby w czarodziejskiej baśni,

Gdzie królowa śni.

Poszłabym ja hen daleko, gdzie srebrzysty ginie szlak,
Gdzie się gnieździ orzeł biały, Polski naszej ptak,
Lecz ja patrę w zamyśleniu w siną mroczną dal
A marzenia moje toną w srebrnych wichrach fal.

Lilka I 2.

Ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W miesiącu marcu szkoła nasza brała udział w akademji, która się odbyła w gmachu teatralnym naszego miasta ku czci marszałka Piłsudskiego. Na uroczystość złożyły się: przemowa p. wiceprezesa rady miejskiej, który krótko, lecz treściwie skreślił działalność i zasługi marszałka Piłsudskiego, śpiew chóru męskiego naszego seminarjum, oraz gra orkiestry wojskowej. Sala teatru była wprost przepełniona. Dziwna rzecz! Zwykle akademje nie cieszą się wielkiem powodzeniem, odbywają się często bez żadnego ożywienia i mają charakter więcej formalny. Tym razem było zupełnie inaczej. Gdy na propozycję p. prezesa rady miejskiej, który zagał akademję, zabrzmiały okrzyki „Niech żyje marszałek Piłsudski! Niech żyje nasz kochany Dziadek!” Okrzyki te były pozbawione tonu krzykliwości, pustego hałasu; to były okrzyki wychodzące ze szczerego, przepełnionego uwielbieniem serca. Z pośród głosów męskich wydzielały się głosy kobiet i dzieci; akord głosów spojonych wspólną pobudką wstrząsnął murami gmachu.

Przemowa p. wiceprezesa nacechowana była tem uwielbieniem i podziwem, jakie każdy prawy obywatel ma w swem sercu w stosunku do postaci marszałka Piłsudskiego. Nie będę tu powtarzał tej przemowy, zaznaczę jednak, że postać ta,

według słów p. wiceprezesa, jest postacią „ze spiżu, górująca ponad milionami zwykłych śmiertelników”. Bezprzecznie—postać marszałka Piłsudskiego, jest tą postacią, która przejdzie do historii narówni z postaciami Poniatowskiego, Kościuszki i innych naszych bohaterów narodowych, którzy obecnie spoczywają w panteonie polskim—Wawelu. Tamci już nie żyją, żyje tylko pamięć o nich, pokolenia osądziły ich czyny i oddały cześć im należną—Piłsudski zaś, żyje, żyje i działa, a czyny jego może podziwiać każdy, nie na podstawie historii, lecz na podstawie własnego postrzegania. Nie wnikając w szczegóły, gdyż takie mniejszą mają wagę, na podstawie ogólnych wyników jego działalności śmiało możemy powiedzieć, że marszałek Piłsudski jest tą postacią, na jaką Polska czekała długie lata. Dążeniem ostatnich dwóch wieków było osiągnięcie pełnej samodzielności politycznej.

Myśl zdobycia wolności, była myślą przewodnią w życiu Polski. Gdy kilkadziesiąt lat wstecz wolność, była marzeniem, czemś upragnionem, zdawałoby się nieosiągalnem—obecnie jest faktem dokonanym; mamy to, czem żyły i do czego dążyły poprzedzające nas dwa pokolenia. Fakt zdobycia niepodległości jest faktem wielkiego znaczenia dla Polaków, jest to, jak określają niektórzy „zmartwychwstaniem”. Z tym właśnie faktem nierozzerwalnie związana jest postać Piłsudskiego, związana tak, jak związana jest postać kr. Jana III-go z bitwą pod murami Wiednia. Sobieski uratował od zagłady państwo Węgrów, Piłsudski zaś wskrzesił Polskę.

Może ktoś powie, że Piłsudskiego zrodziła wojna i że dzięki tylko okolicznościom, Piłsudski zajął to stanowisko, które, gdyby Go nie było, zająłby kto inny. Nie—tak powiedzieć nie można. Wiele lat przed wojną Piłsudski był już tym mocarzem, tą postacią granitową, która już wówczas kryła w sobie to wszystko, co ma teraz wolna Polska.

Gdybyśmy bliżej przypatrzyli się tej postaci, zauważylibyśmy dużo przejawów, które mogą służyć za wzór nie tylko ludziom oręzą, lecz i nam przyszłym nauczycielom. Postać Piłsudskiego łączy w sobie pierwiastki syna Marsa z pierwiastkami człowieka, pełnego miłości w stosunku do szerokich mas narodu. Wspaniałomyślność Piłsudskiego w stosunku, nawet do wrogów jego osobistych, zadziwia nas swoim ogromem. Szczególną opieką otacza Piłsudski dzieci, widząc w nich przyszłą chwałę Polski.

W obecnych czasach Piłsudski otoczony jest nimbem wielkości, którą zdobył nie dzięki zbiegowi okoliczności, nie szczęśliwemu losowi, lecz dzięki wielkiej mocy ducha i ukochania

swego narodu, które to ukochanie zmusiło go, aby mocy swej użył nie na cel osobisty, lecz na zrealizowanie dążeń milionów.

Sława jego jest niezaprzeczalną i wieczną, postać Piłsudskiego jest bez skazy.

My, jako przyszli pracownicy na niwie państwowej, musimy stale o tem pamiętać i wzorować się na Nim, aby praca nasza choć w małej części przyczyniła się do szczęścia i sławy naszego narodu.

O.

Fragment z ochronki.

Maryśka, ćwiczysz?

Nie, a ty?

Ja też nie.

Chodźcie więc do ćwiczeniówki „hospitować”.

Eh, nie, ja wolę do ochronki, tam ciekawiej. Która ze mną?

Ja, ja, ja i ja też.

Z temi słowy uczennice jednego z kursów naszego seminarjum opuściły klasę i udały się do przedszkola. Cichutko weszły do sali, gdzie za białymi stolikami zajęte jakimś wyćwiczeniami siedziały dzieci. Panna Irena jak zwykle przychylnem skinieniem głowy powitała „gości”.

Stały przy drzwiach i z ciekawością obserwowały małości. Niektóre z nich nieraz już odwiedzały ochronkę i znały wiele dzieci, z którymi teraz witały się przyjaznymi uśmiechami.

Wycinanki już skończone. „Stefcia zbierze nożyczki, a Rudzik ołówki”. — wydaje rozkaz p. Irena. Po chwili wszystko już zrobione. Dzieci ustawiają się w pary i wychodzą na korytarz myć ręczki, gdyż za chwilę mają drugie śniadanie. Rozdaje je im pani przy pomocy dyżurnych. Kiedy wszystkie dzieci mają swoje koszyczki i butelki, wchodzi do sali i po odmówieniu krótkiej modlitwy przystępują do jedzenia. Przed każdym leży serwetka, na niej ułożone śniadanie. Wszystkie zjadają ze smakiem przed jedną tylko dziewczynką pustkami świeci stół. Dlaczego pani nie zwróci na nią uwagi?

Biedne, nędzne ubranko wskazuje, że jest to widocznie zjawisko stałe. Stefciu, choć zemdlała — zwraca się pani do małej i wyprowadza ją z sali, pełnej przyciszzonego gwaru dzieci.

Po chwili p. Irena wraca sama z kubeczkiem w rękę. „Dzieci, kto dzisiaj będzie mógł dać Stefci trochę herbaty.”

Ja, ja, proszę pani, ja”. Ze wszystkich stron podnoszą się w górę ręczki z butelkami. Pani z każdej ulewa po trochu i wkrótce cały kubeczek zostaje napełniony.

„A teraz kto da coś do zjedzenia?”

Powtórzyło się znowu to samo. Każde z dzieci chciało coś dać, lecz pani wzięła tylko część, obiecując od innych wziąć nazajutrz. Zebrane kaski zostają ułożone na papierowej serwetce, a pani wprowadza zarumienioną Stefcię, która zabiera się z apetytem do spożywania śniadania, ofiarowanego przez dobre dzieci.

Z korytarza seminarjum zadźwięczał dzwonek, zwiastując koniec lekcji. Jedna po drugiej „hospitujące” niechętnie opuściły salę, w której rozlegał się gwar, nie znających jeszcze trosk dzieci. Zaraz na korytarzu poczęły się dzielić wrażeniami i jednogłośnie uznały, że spędziły bardzo miłą godzinę. Najbardziej niezawodnie podobala się ta mała ofiara dzieci, która wskazała, że małości spędzające długie godziny w ochronce nie tylko uczą się wspólnie bawić, ale także potrafią wspólnie nieść pomoc biedniejszym.

E. Świdarska.

Niedola redaktora.

Każdy prawie kolega i koleżanka zgrzyta zębami z „dobroci”, jeżeli gazetka nie wychodzi w czas. Niestety — nie każdy i nie każda myśli o powodach tych opóźnień. Gdyby jedno z drugim pomyślało nad tem, wylałoby całe cysterny łez nad niedolą redaktora. Postaram się tu nabazgrać setną część tej niedoli mianowicie: czytanie artykułów.

Karol! Chodź do pokoju młodzieży, proszę cię, bo w łeb sobie strzelę z rozpacz — mówi mi mój redaktor, wykrzywiając szlachetne oblicze a la maska tragiczna grecka.

Co on u licha może mieć do mnie, pomyślałem, rachując w myśli wszystkie dłużki w kasie. (wspomnienie bowiem o pokoju młodzieży stawia mi zwykle przed oczyma małe sumki z procentami), ale idę.

Otóż chcę ci się poradzić...

Niema w czem — rzekłem — „skacz z drugiego piętra na dół, tak będzie najodpowiedniej” chciałem odejść.

Zaczekaj... uie o to chodzi... to potem, trzeba wpierw wydać gazetkę.

Ach racja. Bardzo dobrze. Więc...

Zatem — ciągnął redaktor — wyciągając plik papierów Czytajmy.

Przeczytaliśmy nowelkę, która zawierała 1000 wierszy, z których 500 poświęcone było opisowi przyrody (zachód słońca), drugie 500 składało się na zakończenie. Podobało się nam jedno mianowicie, pseudonim z wielką fantazją wykreślony. Zapomniałem napisać, że redaktor ziewnął podczas czytania 617 razy.

Do luftu — rzekł, odkładając na bok.

Po przeczytaniu kilku czułych wierszyków, poświęconych jeden M..., drugi jakiemuś X-owi, opiewających beznadziejną miłość, beczeliśmy z rozczulenia jak bara..., ach! przepraszam, jak płaczki na pogrzebie.

Karolku! Duszko! mówił, ściskając mnie redaktor, czy to nie poezja? nie piękno? Spójrz tu, przeczytaj to porównanie o dębie i kwiatu.

A lzy z rozczulenia kapały jak groch.

Ot Nimek, ot poeta.... dalibóg.... szlochał.

Ale ja ci Karolku jeszcze jeden artykuł przygotowałem, który jest jak raz tyle mądry, ile ja głupi.

Co takiego — zapytałem z ciekawości.

Synusiu to nie na twój rozum, nie na twój pusty łeb takie rzeczy, już ja go ze wszystkich stron podchodziłem i tak jak Bóg przykazał i do góry nogami i boki i niech mnie w tej chwili twój Mahomet w muła lub wielbłąda przemieni, jeżeli choć jeden wyraz zrozumiałem, tu redaktor stuknął się w głowę, która wydała ton czysty, mataliczny i wysoki, mniejszej taki, jak żelazny garnek.

Grzesiu, czytaj, bo mnie licho porwie z ciekawości.

Karolku tego sam djabeł nie przeczyta.

Pokaż?

Wziąłem do rąk artykuł, staram się przeczytać; ciemny cza-a-r-u cz-a-r-u-j...

Czarny bałwanie a nie czaruj — upominał dobrodusznie. Ach racja, czarny... b.. booo.. gactwo.. nęędzy... obyś nigdy się nie nauczył pisać! nęędzy... brru-udu złoo-ota... do-oo-la... ary... ach! dolary! wiem już, dolary. Otarłem pot rękawem.

Czytam dalej: „siedzi... do...o..do góry nogami“.

Redaktor słuchał z tak wielkim zajęciem, że napewno nie wiedział, o co chodzi.

Grzesiu!, jeżeli poczytam jeszcze pięć minut to ani jednej szyby w oknie nie pozostanie.

„Oby on gęsi pasał na starość, syn sprzedawcy fig na forum romanum, ze swoim pisaniem, oby ilość jego zębów zmniejszała się do 0-a, oby zakochał się w 100-u letniej babie, mającej podarty pantofel za posag“...

szyla się do 0-a, oby zakochał się w 100-u letniej babie, mającej podarty pantofel za posag“...

Częstowaliśmy autora tak wyszukanymi życzeniami, jakich dotychczas napewno nikt nie otrzymał nawet na imieniny.

„Ale, Karolku, komu właściwie życzymy tych pięknych rzeczy?“

Sylabizujemy: A... An... o Anatolius Bogutius.

„Każ go zawołać!“

Redaktor wyszedł, a ja zacząłem bębnić palcami po stole. Za chwilę wszedł wraz z Anatoljuszem.

„Anatolius składa Carolusowi, arbitrowi pozdrowienie, życząc mu, aby codziennie oglądał oblicze Wenus“.

„Życzę ci, abyś jaknajprędzej odszedł na pola elizejskie zobaczyć się z Platonem i Aristotelesem, oraz abyś nauczył się pisać“ — odrzekłem.

Anatoljusz skłonił się majestatycznie i rzekł:

„czego żądasz?“

„Anatoljusz!“ — odezwałem się — „mądry jesteś jak sam Sokrates, ale twarda jest mowa twoja i któż ją zrozumie“.

„Raczej wasze umysły są godne mózgowic syberyjskich mamutów, a mowę moją zrozumie człowiek, człowiek, który przeczytał Nietzschego, bo tylko ten zasługuje na to miano“.

„W takim razie na 100 stworzeń boskich, uczęszczających do seminarium jest tylko 1 maximum, który czytał owe mądrości i ma prawo nazwać się człowiekiem“.

„Tak“ — mruknął Anatoljusz.

Redaktor po tych słowach, wziął go za rękę i badał puls.

„Temu człowiekowi jest zielono w głowie“ — orzekł.

„I to być może“ — wyrzekły wargi Anatoljusza.

Bogucki! — wrzasnął redaktor — „nie rób z nas warjatów, masz swój artykuł i wynos się na kurytarz!“

Bogucki skierował się ku wyjściu.

Anatoljusz! Niech Jovis Capitolinus powstrzyma kroki twoje. Przeczytajże nam ten artykuł!“

Anatoljusz zaczął czytać — redaktor wstrząsnął ramionami, a ja wezwawszy cały Olimp do pomocy zamieniłem się w słuch.

Bogucki tymczasem zapalił się jak prochy w piwnicach; bujał po niebiosach, reformował społeczeństwo, wytykał nasze wady, przyciem tak gestykulował, że redaktor nie śmiał zbliżyć się na odległość ręki, a ja usunąłem się w drugi kąt pokoju. Nareszcie przerwał...

Karolku rozumiesz — zagadnął mnie redaktor, ale ja zwróciłem się do Anatoljusza temi słowy: „dużo razy jeszcze wynurzy się słońce z za gór Albańskich i zajdzie za Capri, dużo

razy lud grecki zejdzie się na Olimpias nim ja to zrozumieć, ale niech Zeus pozwoli ci jeszcze raz przeczytać, to może...".

Carlusie, arbitrze, niewolnik z dóbr wyzwolenca byłby przy tobie nieskończenie wielkim filozofem".

"Carissime" — czytaj.

Anatoljusz znów zaczął...

Czekaj! — przerwał mu redaktor — ale co to znaczy.

Co? gdzie?

A o tu! tu właśnie

Gdzie do miliona!

No tu!... — redaktor wskazał palcem tak energicznie, że artykuł rozpadł się na cztery części.

Nie drzyj papieru! Bo, chociaż jestem filozofem, mogę wyjść z równowagi i dzielić cię tak, jak nawet rodzony ojciec nie zawsze potrafi!

Czytaj!

"Oby was!..." jednak zaczął czytać.

... Zaulek ukazywał bogactwo nędzy i brudu... „baranie głowy wam bajki czytać, a nie filozoficzne artykuły"... tam na ulicy, wśród gruzów, wypływała, najdoskonalsza pieśń życia, przyczyna mądrości, która była jednocześnie przyczyną bandyctwa i wszelakiego rodzaju...

Dosyć! Dosyć! Dosyć! — wrzeszczał redaktor, chwytając Anatoljusza za kołnierz.

Warjacja ogarnia głowę moją, wynosć się wnuku „Muchy" i redaktor z Anatoljuszem skierował się ku wyjściu.

Zostaw go! — wrzasnąłem „bo wytrzesiesz z niego wszystką mądrość nabytą!" Redaktor postawił Anatoljusza stopami na ziemię. Anatoljusz odezwał się tymczasem w te słowa: „zajście, które miało miejsce dowodzi poniekąd waszego od mała pochodzenia i jest jednocześnie obrazem walki o byt".

„Ależ to nie była walka o byt, tylko o spokój i równowagę ducha, z którego wyprowadził nas twój artykuł."

Anatoljusz uśmiechnął się drwiąco i wyszedł, mrużąc nie zrozumiałe dla nas słowa.

Tak więc, kochani czytelnicy, dobrze, że takich artykułów jest mało, ale jeżeli chcecie, żeby nasz gabinet redakcyjny z redaktorem na czele dostał warjacji, piszcie jaknajwięcej takich artykułów, o co was serdecznie prosi członek redakcji.

Kotłowski.

Młode Myśli.

Młode myśli! Nasze młode myśli! Jak mile brzmi takie powiedzenie dla naszego ucha, jakim jaskrawem świadectwem jest naszej czynności w dziedzinie myślenia. — Tak, tak, młode myśli — młode — a więc takie, jakich wpierw nie było, takie, jakie dopiero, co się zjawiały. Zaszczytne miano! Młode, a więc pełne siły i energii, pełne rozmachu, przed którymi leży cała przyszłość... Tak pomyśli ktoś, gdy rzuci okiem na tytuł naszego pisemka, lecz gdy przeczyta całość uśmiechnie się i zmieni swe mniemanie. Rozczarowanie, wielkie rozczarowanie; zawartość numeru nie odpowiada głośnemu tytułowi, występującemu na pierwszej stronicy. Biorąc do rąk naszą broszurkę, przygotowywał się w duchu do spotkania z czemś nieznanem, z czemś młodem, dotychczas niespotykanem, z czemś, które jest przynajmniej szczerem, bo myśl ta przecież jest młodą, a więc nieskażoną jeszcze długiem istnieniem.

Niestety i w tym wypadku zawód.

Wiadomą jest rzeczą, że człowiek niezawsze potrafi zachować się w życiu tak, aby nie udawać — nie grać komedji. Co różni człowieka mądrego od głupca? Chyba to, że człowiek mądry zdaje sobie sprawę z tego, że jest tylko komedjantem i nie przejmując się zbytnio tem, co odgrywa.

Czyżby i nasza myśl podczas tak krótkiego istnienia już zdążyła nabrać tych cech? Bo co my piszemy? Czy to, co jest oryginalnym wytworem naszych umysłów, czy to, co zwykle przyjętem jest pisać i co uchodzi pisać? Cechą większości ksiąg obecnego czasu jest to, że są streszczeniem ksiąg innych. Czyżby i w naszej „Mł M" było tylko to, co myśmy niegdyś czytali, albo o czem myśmy słyszeli od innych?

Tytuł „Młode Myśli" należy rozumieć nieco inaczej. Młoda — to znaczy taka, która jest jeszcze słaba, której samodzielnie powiedzieć coś nie można, bo napewno popełni jakąś niedoręczność. — Dobrze — powie ktoś — jakież wówczas cel jej istnienia? Jaki cel — bardzo skromny i nie wymagający; oto ma ona za cel ćwiczenia członków naszego stowarzyszenia... w czem? — zapytacie — w czem — w poprawnem pisaniu. Tylko, nic więcej nie ma ona w swem programie? Oczywiście — pocóż nam więcej.

Zadaniem szkół obecnych jest dać wiedzę i umiejętność jej zastosowania, to też ucząc się, staramy się wchłonąć jaknajwięcej wiedzy, a jeszcze bardziej posiąść umiejętność jej zastosowania. Wydawanie gazetki jest właśnie jednym ze sposobów ugruntowania sztuki poprawnego pisania.

Niejedyn czytelnik dozna rozczarowania, a gdy pozna naszą młodą myśl, lecz co robić, musi nam wybaczyć; czyż jesteśmy winni, że nasza myśl wprawdzie się zestarzała, ale zdążyła rozwinąć.

A strona duchowa człowieka? Czyż nic niema, z tej dziedziny godnego umieszczenia w piśmie? „Młoda Myśl” mogłaby się stać potężnym czynnikiem, wpływającym na rozwój naszego charakteru—wszak może się zdarzyć tak, że będąc ludźmi pełnymi fachowych umiejętności pod względem duchowym, pozostaniemy analfabetami.

Wprawdzie piszemy czasami krótkie referaty o tem, że dobrze byłoby mieć silną wolę, być człowiekiem bez skazy i że do tego powinniśmy dążyć, ale cóż to znaczy wobec istniejącego stanu rzeczy—zresztą, po co to? Ważne jest być dobrym synem kościoła i ojczyzny.

Zato ogromne poważanie i dużo miejsca zajmują w naszej gazetce rozprawy i traktaty o organizacjach spółdzielczych w szkołach. Nic dziwnego przecież redakcja „Mł. M.” jest organem całkowicie zależnym od władzy naczelnej naszego stowarzyszenia i musi się z nią mocno liczyć.

Niema czasu na pracę nad charakterem, każda wolna chwila poświęcana jest sprawom wyłącznie materialnym. Bezspornie wszystko to jest pięknem—życie jest walką, walką groźną, nieubłaganą, przeto ten zwycięzca, kto posiada najwięcej sprytu, jednakże warto byłoby pomyśleć nad tem, że przede wszystkim trzeba być człowiekiem, później finansistą, organizatorem, później nawet synem swej ojczyzny. Warto dążyć do ideału prawdziwego człowieka, chociażby z tego względu, by walkę o byt, groźną i nieubłaganą nieco zmiekczyć, uczynić więcej ludzką.

Nie pomogą nam żadne sprytnie sposoby do życia przedtem, nim każdy człowiek będzie prawdziwym człowiekiem, człowiekiem na wzór i podobieństwo Boga—tego najwyższego ideału O.(—)

Przyp. redakcji. Artykuł niniejszy chociaż w niektórych miejscach niezgodny jest z myślą przewodnią naszego piśmie, postanowiliśmy umieścić, a to z tego względu by nie krępować swobody w wypowiedziach się, naszych członków REDAKCJA.

KOMUNIKAT.

Prezydjum Komitetu Zjazdowego.

Dnia 23 i 24 kwietnia r. b. odbędzie w Białymstoku Zjazd Delegatów Organizacji Uczniowskich z Seminarjów Nauczycielskich, z czterech okręgów szkolnych: białostockiego, lubelskiego, warszawskiego i łódzkiego.

Zjazd odbędzie się w Gmachu Seminarjum.

PORZĄDEK OBRAD.

Dzień pierwszy (23 Kwietnia — Sobota.)

1. Msza św. o godzinie 9-tej rano,
2. Otwarcie Zjazdu (zagajanie, powitanie i t. p.)
3. Referat z dyskusją p. t. „Organizacje Uczniowskie a nauczycielski”.
4. Referat z dyskusją p. t. „Stan i Rozwój organizacji na podstawie Kwestjonariuszy”.
5. Sprawozdania ze stanu Organizacji (składają delegaci)
6. Uroczystość Zjazdu.

Dzień drugi (24 Kwietnia — Niedziela.)

1. Referat z dyskusją p. t. „Rola Nauczyciela w ruchu spółdzielczym”.
2. Referat z dyskusją p. t. „Znaczenie Oszczędności w społeczeństwie i w szkole”.
3. Referat z dyskusją p. t. „Uczniowskie Kasy Oszczędnościowe”.
4. Wołanie głosy i wnioski.
5. Zakończenie Zjazdu.

Podczas Zjazdu prawdopodobnie będzie urządzona wystawa:

„Prace uczniów Seminarjów Nauczycielskich” — oraz pokazy, zarówno miejscowe, jak i innych Seminarjów, ilustrujące działalność organizacji szkolnych, jako to: schematy, tablice, wykresy, statuty, regulaminy, albumy, fotografie i t. p.

Bliższych informacji, co do Zjazdu udziela Prezydjum Komitetu Zjazdowego.

Prezydjum Komitetu Zjazdowego

(—) Gwiazdecki Ed. (—) Adamczykówna Br.

(—) Kopeć Al.

Wyniki Konkursu na „Hasło” U. S. S. „Bratnia Pomoc”.

Sąd Konkursowy w następującym składzie:

P. Dyrektorka Antonina Zubolewicz, p. p. profesorowie: Stanisława Gulbińska, Antoni Małek, Ludomir Chmielewski, Józef Chmara, Roman Młyński. Koleżanki: Bronisława Adamczykówna (IV), Kaziemiera Gradowska (V), Kamila Mroczkówna (V), Leokadja Bronicka (IV), Koledzy: Edward Gwiazdecki (V), Stanisław Pućkowi (V), Walerjan Batko (V), Franciszek Bogusz (V) i Józef Rybollowicz (IV), —przyznał

pierwszą nagrodę Kol. Kopciowi Aleksandrowi (V).

(„Dziady“ cz. III—A. Mickiewicz) za powyższą pracę:

Hej, młodzieży, stańmy w koło
By swe serca rozpromienił
Rażno, wspólnie a wesoło
Ideały w czyn zamienić.
Nie pomogą same słowa,
Ni marzenia, ani żal,
Jeno praca wspólna, zdrowa
Znieni myśli w cnoty stal,

Naprzód młodzi, zwartą ławą
Nie narzekać, a pracować
Cel nasz jasny — „pomoc bratnią”,
We współżyciu ofiarować
I tak patrząc w koło siebie
Nie daj się wyprzedzić sam.
Stosuj wiedzę swą w potrzebie,
Bo los szczęścia dał ją nam,

Drugą nagrodę Kol. Borowskiemu Heroninowi (IV).

(„Dziady“ cz. I, II i IV A. Mickiewicz) za poniższą pracę:

Hej dalej do pracy! do pracy Koledzy!
Podajmy wzajemnie swoje bratnie dłonie,
I z wiarą, otuchą reżniemy rdzeń wiedzy,
Dobądźmy sił ducha — co dawno tli w łonie.

I z wiarą, otuchą, zwyciężym demony,
Zwyciężym zepsuty — zgnuśniały dziś świat.
Wszak w szkole nas uczy wciąż tej twórczej pracy,
Ta Władza Naczelna, wybrana z pospołu.
Więc szcujmy, kochajmy tę pracę rodacy,
Bo ona osłodzi nam trudy mozolu,
I z wiarą, otuchą i t. d.
Jesteśmy Polacy i sercem i duchem!
Szanujmy święty bohaterów naszych trud;
My bracia, miłości skuci łańcuchem,
Kochajmy się, a światu pokażemy cud!
I z wiarą otuchą i t. d.

Podając powyższe wyniki konkursu, ogłaszamy jednocześnie
Konkurs na ułożenie melodji do tekstu, który otrzymał
pierwszą nagrodę. Warunki Konkursu będą ogłoszone w spe-
cjalnem ogłoszeniu.

Za Radę Naczelną

(—) Gwiazdecki Edm.

Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 40, $\frac{1}{2}$ strony zł. 20
 $\frac{1}{4}$ strony zł. 10.

Szara da.

Pierwsze, drugie, trzecie,
Wiem, że wy już wiecie,
Imię męskie składa.
Kto z was pierwszy odpowiada?
Pierwszem z czwartem
Lubią chłopcy jeździć w czasie wakacyj,
Piąte jest nazwiskiem niezatartem
W polskiej deklamacji.
Wszystko jest miastem ludnem
Położonem w miejscu cudnem.

I. M. I. z.

Względność podziału.

Naucz.: Dostaniesz 8 jabłek do równego podzia-
łu — przypuśćmy — z siostrą. Po ile każde z was otrzyma?
Uczeń: To zależy, kto będzie dzielił ja, czy ona.
H. B.

W szkole.

Naucz.: Nasze ezcionki pożyczylismy od Arabów,
kalendarz od starożytnych Rzymian; — kto mi wskaże
jeszcze kilka podobnych przykładów?

Mała Zosia: Nasz młynek do kawy pożyczylismy
od sąsiada, a siostra pożyczka książki z czyteln.

H. B.

Szczyt niemożliwości.

Pytanie. Co jest szczytem niemożliwości?

Odpowiedź. Wynalezienie dziesięciu członków w na-
szej organizacji, z którychby przynajmniej jeden nie
był jakimś urzędnikiem.

W. Sz.

LAMIGŁÓWKA.

W podanej figurze zastąpić braki wyrazami tak, aby litery środkowe, czytane z góry na dół utworzyły imię i nazwisko słynnego poety polskiego,

1				7					
2			2	5	7				
3	10	3	9	5	4	8	10		
4		6	2	3	9	15			
5				20					
6			16	7	13				
7				2					
8			9	4	7	8	1		
9			9	23	16	2	4		
10				5	6	9			
11					14				
12		10	2	3	4	2	5	6	7
13	15	2	9	4	6	8	5	12	1

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- | | | |
|----------------------|----------------------|-----------------------------|
| 1. Spółgłoska | 6. Nazwa owadu | 10. Dzikie zwierzęta |
| 2. Imię męskie | 7. Spółgłoska | 11. Samogłoska |
| 3. Państwo w Europie | 8. Ozdoba pokoju | 12. Zbiór spółgł. i samogł. |
| 4. Miasto w Arabji | 9. Część ciała ludz. | 13. Miasto na Podolu. |
| 5. Samogłoska | | |

CZCIONKAMI □ □ □ □
DRUKARNI DIECEZJALNEJ
□ □ □ □ W ŁOMŻY.